

Anna Szafrńska

# Liliana

SERIA PINK TATTOO  
TOM 1



Copyright ©  
Anna Szafrńska  
Wydawnictwo NieZwykłe  
Oświęcim 2020  
Wszelkie prawa zastrzeżone  
All rights reserved

Redakcja:  
Beata Kostrzewska  
Korekta:  
Justyna Nowak  
Magdalena Zięba-Stępnik  
Redakcja techniczna:  
Mateusz Bartel  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Dystrybucja: ATENEUM [www.ateneum.net.pl](http://www.ateneum.net.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-256-2

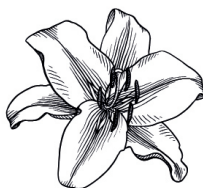
**ANNA SZAFRAŃSKA**

# **LILIANNA**

**PINK TATTOO #1**

**OŚWIĘCIM 2020**





– Naprawdę liczyłem, że masz więcej oleju w głowie – rzucił ojciec ochryplym głosem, przesuając rozpostartymi palcami po łysinie na czubku głowy. – Nie mam już do ciebie siły i wyczerpały mi się wszystkie argumenty, którymi bombarduję cię od kilku miesięcy. Chyba za bardzo ci pobłażaliśmy.

Stałam w bezruchu, chociaż z nerwów żołądek podchodził mi do gardła. Od pewnego czasu ostre wymiany zdań między nami należały do codzienności. Bolało mnie, gdy lamentowali, jak bardzo się na mnie zawiedli, jak mocno ich rozczarowałam – i z coraz większym trudem znosiłam karczemne awantury. Wmawiałam sobie, że rodzice w końcu odpuszczą i pozwolą mi spotykać się z Maćkiem. Nigdy niczego tak bardzo nie pragnęłam. Tylko on się dla mnie liczył.

– Tu nie chodzi o żaden bzdurny wyjazd czy dodatkowe lekcje pianina! – wykrzyknęłam sfrustrowana, na co zbulwersowany tata poderwał się z miejsca. – Tu chodzi o mnie i o to, że się zakochałam. I nie proszę was o nic innego, tylko o to, byście w końcu zaakceptowali Maćka!

– Niedoczekanie! Kompletnie cię omotał! Dziewczyno, masz dopiero siedemnaście lat! Przejrzyj na oczy! Co on ma?! Nic! Pracuje na budowie, zarabia grosze, nie ma żadnych planów na przyszłość ani ambicji! Nie mówią już o jego rodzicach! Żebrające pijaczyny. – Ojciec splunął jadowicie, a jego twarz przeciął nienawistny grymas.

– Przestań! To nie wina Maćka, że ma takich rodziców! Co jest z wami?! Sami mnie uczyliście, bym nigdy nikogo nie oceniała przez pryzmat portfela, tylko tego, jakim jest człowiekiem, więc co? Nagle wasze życiowe nauki przestały mieć sens? Jesteście

takimi hipokrytami... – dodałam cicho, jednak tata z całą pewnością dosłyszał. Cały spurpurowiał.

– Coś ty powiedziała?! – wybuchnął, opluwając mnie śliną i unosząc wysoko rękę.

Mocno zacisnęłam powieki, gotowa na przyjęcie ciosu, ale nic takiego się nie stało. Czując serce trzepoczące w gardle, zerknęłam przez palce. Mama praktycznie uwiesiła się na ramieniu taty.

– Waldek, opanuj się! Ona tak nie myśli! Uspokójmy się wszyscy, proszę...!

– Chcesz spokoju?! Świetnie! Mogę w ogóle przestać zawracać sobie głowę smarkułą, która uważa się za dorosłą! Ale kiedy przyjdzie z brzuchem, to...

– Wyrzucisz mnie? Uderzysz?! – pisnęłam, zalewając się łzami. Nogi tak mi się trzęsły, że ledwo stałam. To był pierwszy raz, gdy tata podniósł na mnie rękę. I bałam się go. – Nie jesteś lepszy od taty Maćka. W niczym!

– Lilka! Lilianna, wróć tu natychmiast! Słyszysz?! Kazałem ci wracać!

Nie chciałam go słuchać. Nie chciałam go widzieć.

W tym momencie nienawidziłam go najbardziej na całym świecie.

Ocierając policzki rękawem bluzy, przy akompaniamencie wrzasków taty wybiegłam z domu w ciemną noc. Zbiegłam zбочem i odnalazłam ścieżkę prowadzącą wokół jeziora. Znałam ją na pamięć. Wiedziałam, w którym miejscu wystawał korzeń, gdzie teren opadał, a gdzie się wznosił lub był najbardziej podmokły. Mieszkałam tu całe życie i nic nie miało przede mną tajemnic. Mogłabym być niewidoma, a i tak potrafiłabym dotrzeć do mojej kryjówki. Naszej kryjówki. Znajdowała się po drugiej stronie jeziora i była moim azylem – szczególnie w momentach, gdy kłóciłam się z rodzicami.

Z każdym kolejnym tygodniem było coraz gorzej. Rodzice wszelkimi możliwymi sposobami starali się wybić mi chłopaka

z głowy – poczawszy od bzdurnych szlabanów na wychodzenie z domu, przez odcięcie internetu, zabranie telefonu, a skończywszy na zawieszeniu kieszonkowego. Wszystko na marne. Prawda była taka, że im bardziej się nam sprzeciwiali, tym mocniej kochałam Maćka.

Może i byłam upartą gówniarą, którą zaledwie kilka dni dzieliło od osiągnięcia pełnoletności, ale miałam pewność, że dobrze robiłam. Kochałam Maćka i nic nie mogło stanąć na przeszkodzie naszemu szczęściu. Nawet rodzice.

Zwolniłam, czując klucie w boku. Nie powinnam biegać ani się denerwować. Maciek będzie na mnie zły, gdy zobaczy mnie taką zasapaną, trzęsącą się i płaczącą.

Obeszłam jezioro i zza krzaków wyłoniła się mała chatka. Kiedyś należała do wędkarzy, jednak od dobrych kilku lat stała opuszczona. Pchnęłam drzwi osadzone w zardzewiałych zawiasach, a w twarz buchnął mi odór stęchlizny, wilgoci i rozkładającego się drewna. Po omacku weszłam do małej izby, zręcznie omijając stojącą na samym środku skrzynkę. Przysiadłam obok i pogrzebałam w pudełku zapalek, by po chwili zapalić knot świecy. Ogień rzucił nikłe światło na pomieszczenie, jednak przynajmniej coś widziałam.

Złożyłam głowę na ramionach, kładąc się na naszym prowizorycznym stole, i na chwilę zamknęłam oczy. Musiałam się uspokoić. Maciek denerwował się za każdym razem, gdy kłóciłam się z tatą. Wiele razy powstrzymywałam go przed pójściem do mojego ojca i postawieniem sprawy jasno. Dobrze wiedziałam, czym taka stanowczość mogłaby się zakończyć. Maciek często tracił nad sobą panowanie, szczególnie gdy stawał w mojej obronie. Tak jak w ostatni weekend, gdy na mieście spotkaliśmy moich znajomych ze szkoły. Nie byli zbyt mili. Ubliżali nam i śmiali się, że „zaniżam własne standardy”. Wówczas Maciek zadał kilka szybkich ciosów. Nie lubiłam tej agresywnej strony mojego chłopaka i czasami bałam się jego wściekłego spojrzenia. Jednak

stawał w mojej obronie. A przynajmniej tak mi tłumaczył. Nie miałam siły mu się sprzeciwić.

Poza tym... kochał mnie. Właśnie mnie.

Zwykłą Lilkę.

– Lilka?

Natychmiast zerwałam się z miejsca. Jeszcze nie w pełni rozbudzona, potarłam oczy, najpewniej pozbywając się resztek rozmazanego tuszu. Na moich knykciach pozostały czarne smugi.

Odwlekałam moment, w którym spojrzę na Maćka. Byłam przekonana, że w mig się domyśli, co zaszło u mnie w domu. Gdy zawzięcie ssałam dolną wargę, on chwycił mnie pod brodę, ciągnąc w swoją stronę.

Od razu pochłonęły mnie jego przejmujące błękitne oczy. Przypatrywał mi się z nieukrywanym smutkiem.

– Znowu się pokłóciliście?

Zamiast odpowiedzieć, wślizgnęłam się w ramiona chłopaka, przytulając się do jego umięśnionego torsu.

– Po prostu mnie przytul.

W ciszy objął mnie mocno, wciągając na swoje kolana. Błogo westchnęłam. Moje miejsce było u jego boku. Ramiona Maćka były moją bezpieczną przystanią. Nie rozumiałam taty. Powinien się cieszyć, że ktoś mnie kochał i szanował, a on tymczasem chciał nas rozdzielić.

– Nie chcę tam wracać – wyznałam, a mój głos niemal całkowicie został stłumiony przez jego bluzę. – Jest coraz gorzej.

– Może to tylko chwilowe.

Odchyliłam się, by zmierzyć swojego chłopaka ironicznym spojrzeniem.

– Maciek, jesteśmy razem od pół roku i czy od tego czasu cokolwiek się zmieniło? Nic! Myślisz, że teraz będzie łatwiej?

– Może się opanują, gdy powiemy im, że zostaną dziadkami? – podsunął, a kąciki jego ust delikatnie zadrgały, gdy położył rękę na moim jeszcze płaskim brzuchu.



– Znając mojego ojca, to zamknij mnie w domu, a ciebie wykopie za drzwi – wymamrotałam, kładąc swoją dłoń na jego ręce. – Nie rozumiem go. Całe życie wpajali mi, że trzeba poznać człowieka, nim się go oceni, i co? Nagle zmieniają zdanie?

– Nie każdy ojciec chciałby dla swojej córki kogoś takiego jak ja – mruknął pośepnie, odwracając wzrok.

– Przestań! Jesteś dla mnie ważny. Kocham cię! Troszczysz się o mnie, o swoich rodziców, pracujesz, jesteś samodzielny... Nigdy nie pozwolę, żeby mój ojciec mówił o tobie w ten sposób!

– Nie rób tego – napomniął mnie, czule odgarniając mi włosy z czoła. – Nie denerwuj się. Zaszkodzisz sobie i dziecku.

Miał rację. Jak zawsze zresztą.

To dopiero drugi miesiąc, a i tak czułam, że ta mała istotka, która we mnie rośla, z każdym dniem sprawiała, że kochałam Maćka coraz bardziej. Albo to tylko hormony, które, jak zauważyłam, coraz częściej dawały o sobie znać. Tak jak teraz.

– Przepraszam. Po prostu... nie mam już siły. Najchętniej włożyłabym na palec pierścioneł i zaświeciłabym im prosto w oczy. Może wtedy coś by do nich dotarło.

– Tak, to pewnie byłby zabawny widok. Twój ojciec by eksplodował – zażartował zgryźliwie, ocierając moje policzki z łez.

Chciałam na niego fuknąć, jednak w porę ugryzłam się w język. Maciek tylko tak mówił i celowo próbował obrócić wszystko w żart. Nie powinnam mieć do niego pretensji.

Ponownie się do niego przytuliłam, chcąc w ten sposób zmienić temat i sprawić, byśmy te kilka godzin wykorzystali w najromantyczniejszy ze znanych sposobów. Widmo awantury w domu przerażało mnie do tego stopnia, że ze zgrozą myślałam o powrocie. Mój wybuch na pewno będzie miał jakieś konsekwencje.

Westchnęłam głęboko, czując, jak Maciek bawi się moimi włosami. Sięgały mi do talii, dlatego często musiałam zaplatać je w warkocze, przez co dorobiłam się łątki „Ani z Zielonego Wzgórza”. Tak jak ona miałam ognisto rude włosy, soczyście

zielone oczy oraz liczne piegi na nosie. Nigdy nie lubiłam swojego zaokrąglonego ciała. Byłam niska i miałam zbyt duże piersi, przez co często byłam obrzucana niewybrednymi komentarzami przez kolegów z klasy. Tylko Maciek uważał mnie za idealną. Piękną, jak to określał. I taka się czułam. Byłam wyjątkowa tylko dla niego.

Jego ręka zamarła, gdy miał ponownie wpleść ją w moje włosy, i to przykuło moją uwagę. Zerknęłam na Maćka spod rzęs, nieświadomie rozchylając usta.

– Chciałbym ci coś zaproponować – zaczął wyraźnie stremowany, przesuując palcami po swoich przydługich blond włosach. – Bo widzisz, mam plan.

Zaintrygowana przysiadłam między jego nogami, przygryzając wargi, żeby się nie roześmiać. Maćkowi poczerwieniały uszy i tylko to zdradzało, jak bardzo był zawstydzony. A w końcu był ode mnie trzy lata starszy.

– Ostatnio gdy tak mówiłeś, wyciągnąłeś z kieszeni pierścionek zaręczynowy. Czego tym razem mam się spodziewać?

Zdenerwowany oblizał usta, delikatnie ujmując moje dłonie.

– Firma, w której pracuję, otwiera filię w Poznaniu. Mają stawiać kilka osiedli za miastem i kierownik zaproponował mi przeniesienie – wyznał cicho, patrząc mi prosto w oczy. – Mam dostać miejsce na kwaterze, ale zdążyłem zaoszczędzić wystarczającą ilość pieniędzy, żeby móc wynająć własne mieszkanie. To może... Pewnie przez pierwszych kilka miesięcy będzie nam ciężko, no i gdy dziecko się urodzi, ale... bylibyśmy razem. A to najważniejsze.

– Tak – usłyszałam swój pewny głos.

Nie potrzebowałam czasu do namysłu. Kochałam Maćka, nosiłam w sobie jego dziecko, owoc naszej miłości, więc to normalne, że powinniśmy trzymać się razem. W obcym mieście moglibyśmy rozpocząć własne życie. Mielibyśmy przeszłość.

Widocznie Maciek nie spodziewał się takiego obrotu spraw, bo zamrugął zdezorientowany i głośno zaczerpnął powietrza.

– Tak? – powtórzył, jakby chciał się upewnić, że nie blefuję.

Uniosłam się, siadając okrakiem na jego udach. Natychmiast otoczył mnie ramionami, a ja wplotłam palce w jego włosy.

– Tak. Wyjadę z tobą – rozwinęłam myśl, całując jego rozchyłone usta. – Nigdy cię nie zostawię.

– Nie zasługuję na ciebie – odparł, patrząc na mnie z bezgraniczną miłością i podziwem.

– Chyba ja na ciebie. Pocałujesz mnie w końcu?

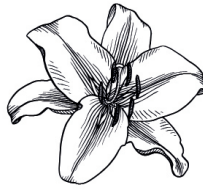
– Wedle życzenia, Liluś.

I pocałował.

Właśnie tym pocałunkiem przypieczętowaliśmy naszą przyszłość.

Mieliśmy być razem na dobre. I na złe.

Szczególnie na złe.



## Rozdział 1

*So look me in the eyes  
Tell me what you see  
Perfect paradise  
Tearing at the seams  
I wish I could escape it  
I don't wanna fake it  
I wish I could erase it  
Make your heart believe.*

Imagine Dragons, *Bad Liar*

Skończyłam układać garnki w narożnej szafce. Zamknęłam zmywarę, a z ociekacza przy zlewie zabrałam porcelanowe talerze i po dokładnym wypucowaniu włożyłam je do kredensu w jadalni. Zdarłam z dłoni rękawiczki, które miały zapobiec pozostawianiu odcisków na naczyniach. To nie były jakieś taniochy kupowane na wagę w supermarketach, ale najprawdziwsza przedwojenna porcelana, o którą musiałam należycie dbać. Odgarniając włosy z czoła, zerknęłam na stary zegar wiszący na ścianie w jadalni. Idealnie. Zbliżała się trzecia, więc zaraz musiałam się zbierać do przedszkola, by odebrać Oskara. Ruszyłam do spiżarni, gdzie zostawiłam fartuszek oraz rękawiczki, chwyciłam torebkę i zamknęłam za sobą drzwi. Przeszłam przez całą długość domu, mijając rozległy salon, łazienkę dla gości oraz gabinet, a po drodze ze stojącego obok schodów stolika zgarnęłam kopertę. Uchyliłam ją nieco, doliczając się trzech banknotów stułotowych. Uśmiechnęłam się i natychmiast ukryłam pieniądze.

dze w wewnętrznej kieszonce torebki, a do koperty wsunęłam karteczkę z prostym „dziękuję!” i odłożyłam ją na stolik.

Wcisnęłam na nogi znoszone kozaki, a na ramiona narzuciłam kurtkę, która była na mnie o dwa rozmiary za duża. Pewnie wyglądałam w niej jak siódme dziecko stróża, jednak nie narzekałam, bo kupiłam ją w okazyjnej cenie. Za nią oraz kurtkę zimową dla Oskarka zapłaciłam mniej niż dwadzieścia złotych, a jeszcze dostałam wełnianą czapeczkę i szalik do kompletu. Sobie odmówiłam tego luksusu. Po co mi czapka, gdy miałam kaptur.

Wyszłam z domu, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

W międzyczasie podrzuciłam klucze do agencji sprzątającej, która znajdowała się ulicę od przedszkola Oskara. Takie były zasady; codziennie rano meldowałam się w biurze, gdzie dostawałam szczegółową rozpiskę zadań i pobierałam klucze. Pracowałam na czarno, więc logiczne było, że nikt nie ufał mi na tyle, by pozostawić klucze do domów na stałe, mimo że moi pracodawcy byli zachwyceni dokładnością i sprawnością wykonywanych przeze mnie zleceń. Jak dotąd od trzech lat nikt na mnie nie narzekał, a czasami zdarzały się takie miłe gesty jak ten dzisiaj, gdy dostawałam „premię”. Akurat w tym domu często mogłam liczyć na dodatkową gotówkę na koniec miesiąca. Za te trzysta złotych mogłam opłacić przedszkole Oskarka.

Po piętnastej stałam już pod salą Smerfów. Za każdym razem, gdy moja ręka dotykała klamki, modliłam się w duchu, by tym razem było inaczej... Błagałam, żeby dzisiaj było inaczej. Gdy tylko uchyliłam drzwi, moje bębniarki zadrgały boleśnie od poziomu decybeli.

Od razu zlokalizowałam Oskarka. Siedział na swoim miejscu przy stoliku i z pełną zawziętością starannością układał sfatygowane puzzle, podczas gdy reszta jego grupy beztrudnie bawiła się na dywanie. Stałam w progu, mając cichą nadzieję, że dobrze udało mi się ukryć smutek, jakim napawał mnie ten widok – mojego synka bawiącego się samotnie z dala od innych dzieci.

Zatrzasnęłam za sobą drzwi najciszej, jak umiałam, jednak Oskarek natychmiast spojrział w moją stronę, a jego zielone oczka zamigotały radośnie. Szybko pochował puzzle do zużytego tekturowego pudełka, a siedząca z nim nauczycielka podniosła głowę zaintrygowana i uśmiechnęła się do mnie tak przyjaźnie, że aż na moment zabrakło mi tchu. Z obawą odwróciłam wzrok, skupiając uwagę na synku.

– Dzień dobry, pani Marto – przywitałam się, patrząc, jak Oskar odkłada puzzle na właściwą półkę.

– Dzień dobry! – odparła, wstając z niskiego krzeselka. W tym czasie Oskar dopadł do mnie i owinał chude ramionka wokół moich kolan. Wychowawczynie chciała pogłaskać go po rudawych włoskach, jednak szybko się odchylił, chowając za mną. – Pani Lilianno, zanim pójdziecie, czy mogę liczyć na chwilę rozmowy?

Z trudem udało mi się powstrzymać chęć wzdrygnięcia się.

– Ta-ak, oczywiście. O co chodzi?

Pani Marta kucnęła przy Oskarze, starając się złapać z nim kontakt wzrokowy.

– Oskarku, może pójdiesz jeszcze na chwilę do swoich kolegów?

Brak reakcji.

Odgarnęłam mu przydługą grzywkę i nachyliłam się, by pocałować go w policzek.

– Idź się jeszcze pobaw, dobrze? Mamusia tylko chwilę porozmawia z panią Martą – zachęciłam go z uśmiechem.

Nieśmiało zerknął na mnie, potem na przedszkolankę i ledwo zauważalnie kiwnął główką. Niemal bezszelestnie przeszedł przez salę, stając na skraju dywanu tuż przy kolegach bawiących się drewnianą kolejką. Co jakiś czas zapobiegawczo zerkał przez ramię, oglądając się na mnie.

Razem z panią Martą podniosłyśmy się z kolan i zaprosiła mnie do stolika, przy którym siedziała z Oskarem. Usiadłam,

starając się opanować nerwowe drżenie. Już kiedyś odbyliśmy podobną rozmowę i nie chciałam powtórki.

Bo przecież nikt nie mógł się dowiedzieć.

Nikt.

– Pani Lilianno, konsultowałam się z naszą przedszkolną panią psycholog w sprawie Oskarka – zaczęła, przypatrując mi się z dobrotliwym uśmiechem. – Myślałyśmy, że po drugim semestrze jakoś się otworzy i nawiąże relacje z grupą, tymczasem on nadal jest zamknięty w sobie, nie szuka żadnych interakcji z dziećmi, nie bierze udziału we wspólnych zabawach... Naprawdę nie wiemy już, jak go motywować. Zna bezbłędnie wszystkie piosenki i rymowanki, których uczymy się na zajęciach, ale śpiewa i mówi tylko wtedy, gdy robi to cała grupa. Sam nie potrafi. Od pół roku nie powiedział ani słowa, pokazuje lub sygnalizuje swoje potrzeby, ale... Chodzi mi o to, czy jest pani pewna, że nie potrzeba mu wsparcia logopedy? Albo... specjalistycznej opieki? Może warto przejść się do poradni psychologiczno-pedagogicznej, by zrobić...

– Jestem przekonana, że wszystko jest okej – przerwałam natchmiast, zaciskając palce na pasku torebki. – W domu Oskar normalnie ze mną rozmawia, jest po prostu nieśmiały.

– Każda nieśmiałość ma swoje granice. On nawet nie chce podać ręki podczas tańca w parach. Wzbrania się przed dotykem, a chyba zdążył się już przyzwyczaić zarówno do nas, nauczycielek, jak i do dzieci. Proszę spojrzeć, kazała mu pani podejść do kolegów i...? Stoi nad nimi i obserwuje. Nawet gdy zostaje zaproszony przez dzieci do zabawy, woli wziąć jedną zabawkę i pójść w kąt. Nie mówiąc już o tym, że wykonuje daną czynność kilkukrotnie. Tak jak układanie puzzli.

Panika wzrastała we mnie z każdą chwilą. Chciałam mieć tę rozmowę już za sobą, poza tym wskazówki zegara nieuchronnie odmierzały czas, jaki miałam na powrót do domu.

– Może... faktycznie ma pani rację – przyznałam pokornie, mając nadzieję, że dzięki temu uniknę dalszej konwersacji.

– Zależy mi na każdym dziecku, jakie mam pod opieką. Ale jeśli Oskarek ma jakieś zaburzenie... Chciałabym mu pomóc. Musimy jednak wiedzieć, z czym się mierzymy.

Przytakiwałam bez większego sensu, wbijając wzrok w kolana.

– Żebyśmy się dobrze zrozumiały, absolutnie nie chcę pani zaszkodzić ani być wścibska, jednak... Gdyby cokolwiek działo się u pani w domu... – Ponownie urwała, po czym nakryła swoją delikatną dłonią moją rękę, która była szorstka jak papier ścierny. Pani Marta wzdrygnęła się w pierwszym odruchu, jednak po chwili z całą stanowczością ją objęła. Zacisnęłam powieki, błagając, by tego nie mówiła. – Proszę, by pani pamiętała, że są różne organizacje, które pani pomogą...

– Nie wiem, o czym pani mówi – ucięłam sztywno, natychmiast wstając z miejsca. – Porozmawiam z narzeczonym w sprawie zajęć z logopedą dla Oskara, a teraz proszę mi wybaczyć, ale musimy już iść do domu. Oskarku!

Synek natychmiast odwrócił głowę w moją stronę i podbiegł, gdy do niego zamachałam. Nie mogłam zostać tu ani chwili dłużej. Musiałam zniknąć, zanim pani Marta wypowie te słowa na głos.

– Do widzenia – rzuciłam przez ramię.

– Do widzenia. Do jutra, Oskarku!

Pomachała do niego, uśmiechając się anielsko, a synek, ucze-piony mojej ręki, nieśmiało odmachął tuż przed wyjściem z sali. Zniosłam Oskara do szatni i najszybciej, jak potrafiłam, zmieniłam mu buty oraz założyłam kurtkę, szalik i czapkę. Do torebki włożyłam jego pracę, którą miał wciśniętą do przegródki, i z nisko opuszczoną głową przedostałam się do wyjścia, mijając po drodze dwie mamy, które zawzięcie plotkowały o tym, jak beznadziejni są ich mężowie, bo nie zabierają ich na romantyczne kolacje albo kiedy się czepiają, że kupiły na wyprzedazy setną parę butów. Staralam się zignorować ich ostentacyjny śmiech



i powstrzymać cisnący się na usta komentarz, że inne kobiety mają gorzej.

Ale w końcu nie mogłam mieć do nikogo pretensji. Sama wybrałam takie życie.

Bo miałam jego. Oskarka.

Będąc już daleko od przedszkola, zwolniłam kroku i postawiłam synka na ziemi, poprawiając mu kurtkę i czapkę, która zsunęła się na lewe ucho. Była na niego za duża, ale właśnie taka wystarczy na kilka lat. W najlepszym razie będę mogła kupić mu nową czapkę, gdy pójdzie do szkoły za trzy lata. Przyklekłam na chodniku, całując mojego chłopca w rumiane policzki. Zachichotał, wierząc się jak piskorz, a jego oczka zamigotały w nikłym blasku latarni.

– I jak było? Dobrze spędziłeś dzień? Co jadłeś na śniadanko?

Wystawił rączkę i w nią postukał, co oznaczało, że zjadł kanapkę. Zacisnęłam usta i na moment przymknęłam oczy. Kiedy ponownie na niego spojrzałam, przygryzał wargi, patrząc na mnie spod rzęs. Natychmiast otoczyłam go ramionami, całując w zimny nosek.

– Oskarku, wszystko gra. Jesteśmy ty i ja, pamiętasz?

– Tak, mamusiu – odparł powoli, a jego cienki głosik był zachrypnięty.

Mój strach i frustracja wyparowały jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Nie potrafiłam się gniewać na mojego synka. To była jedyna istotka, na której mi zależało i którą starałam się bronić. Dotychczas dobrze mi szło ukrywanie się i lawirowanie w półprawdzie. Zanim kładłam się spać, każdego wieczora ćwiczyłam w zaciszu łazienki. Zaciskałam zęby, płakałam i ćwiczyłam – uśmiech, gest, próbę niewzdrygania się za każdym razem, gdy ktoś będzie chciał mnie dotknąć. I kłamałam. A raczej starałam się uwierzyć w wymyślone przeze mnie kłamstwa. Robiłam to wszystko dla jego dobra. Mojego synka. Bo ja już się nie liczyłam.

W podskokach przemierzaliśmy ostatnie stopnie, kierując nas na trzecie piętro poniemieckiej kamienicy. Trąciło pleśnią, moczem i rozkładem, jednak z każdym dniem przywiązywałam coraz mniejszą wagę do tego, gdzie mieszkałam. Na Jeżycką przenieśliśmy się rok temu, kiedy poprzedni właściciel mieszkania w końcu stracił do nas cierpliwość i wyrzucił, gdy zalegaliśmy z opłatą za czynsz. Nasz obecny dom to jeden pokój z małą kuchnią i jeszcze mniejszą łazienką. Jednak przynajmniej opłaty nie zjadają połowy tego, co zarabiam na sprzątaniu.

Otworzyłam drzwi starym zardzewiałym kluczem i przepuściłam synka. Otrzepałam śnieg z butów przy akompaniamencie cichego chichotu Oskarka. Ściągnęłam z niego kurtkę i w mig się rozebrałam, wieszając nasze okrycia na starym kaloryferze.

– Pójdiesz umyć ręczki? – Zagoniłam malca do łazienki, a sama ruszyłam w stronę kuchni. – Ja podgrzeję...

Stałam jak wryta na środku korytarza, a podłoga pod moimi stopami zaskrzypiała w proteście. Nerwowo przełknęłam ślinę, odgarniając za ucho włosy, które wy dostały się z ciasnego warkocza. Z trudem stłumiłam dreszcz.

Maciek stał w progu kuchni, opierając się ramieniem o framugę, na której łuszczyła się biała farba.

– Skończyliśmy wcześniej – mruknął w odpowiedzi na mój pytający wzrok. Natychmiast spuściłam oczy, przemykając obok niego do kuchni. – A ty nie powinnaś już być w domu?

– Wychowawczyni Oskara chciała ze mną porozmawiać – wyjaśniłam naprędce, stawiając na piecu garnek z zupą i w myślach przeklinając wścibskość nauczycielki, przez którą spóźniłam się do domu.

– Po co?

– Zaproponowała Oskarowi zajęcia z logopedą...

– I pewnie smarka trzeba będzie na nie wozić i płacić gruby szmal. Taki się urodził. I dobrze, że mało gada. Wystarczy mi, że dwa lata temu tak się darł, że głowa napieprzała mi cały dzień.

Przez niego spóźniałem się do roboty. Może jeszcze mi powiesz, że trzeba z nim ćwiczyć w domu i to akurat wtedy, gdy...

– Nic z tych rzeczy! – Natychmiast się odwróciłam, a panika ścisnęła mi gardło. – Spokojnie, powiedziałam jej, że przecież chłopcy później dojrzewają, mówią, uczą się chodzić i to na pewno kwestia czasu, kiedy...

– Pieprzenie. Urodziłaś ułoma i tyle.

Zacisnęłam zęby, jakbym tym sposobem mogła powstrzymać napływające do oczu łzy. Zauważyłam czającego się w korytarzu synka. Chował się za framugą, bojaźliwie zaciskając rączki w piąstki.

– Maciek. Przestań, proszę.

Okręcił się, obrzucając Oskarka przenikliwym spojrzeniem, a ten natychmiast uciekł do łazienki. Maciek przejechał językiem po zębach, wbijając we mnie karcący wzrok. Skuliłam się, cofając w głąb kuchni.

– Doczekam się jakiegoś jedzenia? – rzucił z groźbą w głosie i mruczając pod nosem, udał się do pokoju.

Najszybciej, jak mogłam, ukroiłam dwie ostatnie duże skibki i opaliłam je nad piecem, by delikatnie odświeżyć czerstwy chleb. Posmarowałam je resztką margaryny, a wyrzucając opakowanie do śmieci, w myślach zanotowałam, by jutro z rana zrobić zakupy w małym sklepiku na Wildzie, gdzie mieli przystępnie przecenione produkty, szczególnie gdy zbliżał się koniec terminu przydatności do spożycia. W tym czasie pilnowałam, by zupa nie podgrzała się za mocno, bo Maciek nie lubił jedzenia, które parzyło język. Wszystko przyniosłam mu do pokoju. Siedział przed starym kineskopowym telewizorem i oglądał jakiś teleturniej, podśmiewając się pod nosem. Na oślep odszukał łyżkę leżącą na ławie i zaczął jeść, a ja tymczasem wróciłam do kuchni po chleb. Gdy już spełniłam swój obowiązek, poszłam po Oskarka i zapukałam do łazienki. Otworzył mi natychmiast, patrząc z przestrachem w oczach. Ukucnęłam, ścierając łzy, które pojawiły się na jego rzęsach.

– Zjadłeś obiadek w przedszkolu?

– Tak.

Jego głosik był tak cichutki, że zagłuszył go dźwięk telewizora z pokoju. Chwyciłam rączkę Oskara i ucałowałam, rozmasowując zimne paluszki.

– To dobrze. Może poczytamy jakieś książeczki z biblioteki? Co ty na to?

Od razu pokiwał główką, a ja zaprowadziłam go do kuchni, starając się zepchnąć w odmęty umysłu fakt, że synek krył się za moimi nogami, by nie narazić się swojemu tacie. Usiedliśmy w kącie na materacu. Nie miałam pieniędzy, by kupić mu łóżko, a Maciek stanowczo odmówił, gdy zaproponowałam, by synek spał razem z nami na rozkładanej wersalce. Ja też nie mogłam z nim spać. Moje miejsce było przy Maćku.

Przeczytaliśmy kilka krótkich historyjek z serii o Tupciu Chrupciu, aż w końcu zostały nam trzy ostatnie książeczki. W tym czasie Maciek wyszedł do łazienki, a Oskar wtulił się mocniej w moją pierś. Pogłaskałam go po główce, wmawiając sobie, że moje serce nie łamie się za każdym razem, gdy widzę, jak chłopiec boi się swojego taty. Mieliśmy wybrać ostatnią historyjkę, gdy dobiegł mnie odgłos rozpinania zamka.

– To teraz ty wybierz. Zaraz przyjdę – powiedziałam pośpiesznie do synka i wstałam z materaca.

Na palcach zbliżyłam się do przedpokoju, gdzie zostawiłam torebkę, i błagałam, błagałam... bym tym razem nie miała racji. Ale to, co zobaczyłam, sprawiło, że w panice rzuciłam się na Maćka.

– Maciek, nie! Proszę! To na przedszkole dla Oskarka!

Odepchnął mnie, gdy tylko wyciągnęłam rękę po pieniądze, które znalazł w torebce.

Runęłam na podłogę, nim zdążyłam w porę złapać się futryny. Maciek ścisnął w pięści zielone banknoty i chwycił mnie za sprany T-shirt, podnosząc bez wysiłku z podłogi. Rzucił mną o ścianę.

Plecami uderzyłam w kaloryfer. Gdy chciałam się osłonić, zacisnął rękę na moim przedramieniu, wykręcając je boleśnie.

– Oskarek, Oskarek, Oskarek! Kisz trzy stowy! Skąd je masz? Kurwisz się, tak?!

– Nie! Dostałam premię! Maciek, nigdy bym cię nie zdradziła! Przysięgam!

– I tak ci nie wierzę! Głupia kurwa! Zaharowuję się na pieprzonej budowie za grosze, a ty chcesz wydać wszystko na tego jebanego niedorozwoja!

– To twój syn! To na jego przedszkole!

– Mówisz, że on jest ważniejszy ode mnie?!

– Nie! To nie to...

Nagły przebłysk bólu przerwał moją odpowiedź. Charcząc, upadłam na kolana, trzymając się kurczowo za brzuch. Próbowalam zaczerpnąć tchu, ale z każdym oddechem czułam, jak palą mnie wnętrzności. Maciek pociągnął nosem, wypychając sobie pieniądze do kieszeni, i przeszedł nade mną. Sięgnął po kurtkę.

– Wychodzę. A ty zastanów się, dzięki komu mamy pieniądze. Jak chcesz, możesz wypierdalać z gówniarzem na ulicę!

Trzaśnięcie drzwiami było tak mocne, że spadł krzyżyk wiszący nad futryną.

Niczym znak z nieba.

W tym miejscu nie było Boga ani miłosierdzia.

To było piekło na ziemi.

Oparłam się o framugę i próbowałam wstać, jedną ręką przytrzymując się ściany, drugą obejmując brzuch. Nie mogłam oddychać, a mimo to zagryzałam wargi niemal do krwi, starając się powstrzymać szloch.

– Mamusiu...

Migiem odwróciłam się do synka. Stał przy drzwiach w kuchni i był błąd z przerażenia.

– Już dobrze... Oskarku. Mamusia... się... potknęła.

Żadne z nas w to nie wierzyło. Wyszedł z ukrycia i uklęknął na podłodze, tuląc się do moich nóg. Obejmował mnie ciasno, jakby chciał mi dodać otuchy, pokazać, że mam jeszcze jego. Że jeszcze mam dla kogo walczyć.

Zacisnęłam mocno powieki. Chciałam pochylić się, by dotknąć Oskara, ale ból sprawił, że niemal zwymiotowałam z wysiłku. Niemal, bo najpierw musiałabym coś mieć w żołądku.

– Wybrałeś już... książeczkę? Dobrze, jak tyłko... Muszę do... łazienki, dobrze?

Pokiwał główką. Wiedział, że kłamię, ale mimo to spełnił moją prośbę. Wstałam z podłogi i na chwiejnych nogach dotarłam do jedyne go pomieszczenia w mieszkaniu, w którym domykały się drzwi – za którymi mogłam się ukryć. Zamknęłam je za sobą i uchyliłam mały lufcik, przez który wpadł uliczny rozgardiasz piątkowej nocy. Stałam przy lustrze, podciągając bluzkę.

Bez trudu odnalazłam nowe krwiaki formujące się pośród tych, które miały już kilka dni. Jeden wyraźny, w kształcie pięści, uwydatniał się tuż pod mostkiem. Odwróciłam się. Niebawem czerwona pręga zmieni się w fioletowy siniec. Zignorowałam liczne zadrapania, szramy i ślady po papierosach, które miałam na przedramionach i plecach. W myślach powtarzałam sobie, że przecież mogło być gorzej. Mógł zrobić mi coś gorszego albo chcieć wyładować złość za moje nieposłuszeństwo na Oskarku. Już raz próbował, ale w porę zasłoniłam synka, przyjmując na siebie gniew narzeczonego.

Bo to wszystko była moja wina.

Stawiałam opór, a on za każdym razem przypominał mi, gdzie moje miejsce.

Za każdym razem.

W ostatniej chwili zasłoniłam usta dłonią. Nie mogłam płakać. Nie mogłam pozwolić, by Oskar to usłyszał.

Musiałam to znieść. I milczeć.